

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 22 Stycznia.

PODROŻY PROŻNIACKO-FILOZOFICZNEY CIĄG DALSZY.

Posiedzenie przy kominku.

Chwalili niektórzy pisarze kominek z tego względu, że ludzi około siebie zgromadza; a tym sposobem daie pochop do zabawney, pożyteczney, a czasem i uczoney rozmowy— Ja rozumiem, że iako, podług zdania uczonych, każda rzecz ma swoją dobrą i złą stronę; tak i kominek wart jest z niektórych względów pochwały, wart nagany z innych— Nie lubię ja tego z dwóch przyczyn: że daie słabym piersiom czasem niebezpieczne katary, a słabym głowom pochop do bredzenia i obmowy.— Nie wiele ich też jest u nas, bo je zastąpiły piece opalane z pokoju — W pozostałych atoli staroświeckich domach mało widać pieców, a wiele kominków, przy których w szubach zasiadają przodkowie nasi, popili niekiedy ciepłe piwo, ale częściej wino węgierskie; i radzili, jak wypędzić z kraiu Tatarow lub Turków; iak dokazywać na Trybunałach; iak sąsiadom wioski zajeżdzać, a seymy i seymiki zrywać — Nie wiem tylko co radzily nieoszacowane nasze prababki i pra-pra-babki, i czy do tych posiedzeń kominkowych należały wspólnie z mężami, czyli też osobne składały sesye w Jeymościnym pokoju. — Jest to wina naszych Historyków, którzy przez niedbałość nie o tém nie piszą — Ci Jchmość szastają się tylko po stolicach i wielkich gabinetach, albo po placach potyczek, bardzo nieuważnie; bo przy kominku, przy stoliku z butelką lub kuflem; bo przy filiżance herbaty, kojarzą się niekiedy ważniejsze związki i rozstrzygają większe

sprawy, iak w gabinetach lub na placu najwładniejszych bitew.

Jabym rozumiał, bo wszakże Historya jest właśnie polem domysłów; iabym mówię rozumiał, iako Historyk, że zgromadzone w Jeymościnym pokoju około kominka poważne matrony, rozprawiały o strachach, upiorach, opełanych i exorcystach; i że każda uczona antecessorka nasza przytaczała własne postrzeżenia, doświadczenia, i teorye (w dobrej polszczyźnie: widzimisie) w téy piękney umiejętności, która z wielką szkodą dla nauk, poloru i oświecenia powszechnego, zaginęła, albo raczey wyszła na czas z mody — Na takich to posiedzeniach uczonych, można się było nasłuchać, iak ta lub owa czarownica nasłała sąsiada lub sąsiadkę nieuleczoną chorobą, iak sprwadziła zarazę na ciełta lub piastwo domowe; iak samém spojrzaniem czyli urokiem odejmowała krowom mleko; morzyła zarodki w łaiach, nie dała zbieć się śmietanie; iak się przemieniała w wilozycę; iak i kiedy latała na łysą górę; iakie tam bywały wspaniałe uczyły, iakie bale i reduty? — Nakoniec, iak została schwytna szczęśliwie i przekonana o czary przez świadków oczywistych, którzy wszystkie te figle czartowskie widzieli na własne oczy i przysięgali na nie; a to przed mądrym i nader sprawiedliwym sądem, który uważając, że obżałowaney źle z oczu patrzy, kazał ją plawić publicznie; a widząc iż jest od wody gatunkowo lżeysza i tonąć nie może, postanowił że ma w sobie nieczystego ducha — A przeto czasem w obecności JX. Plebana i licznego a bardzo światłego zgromadzenia, w przytomności wójtta i całego magistratu niby Pacanowskiego, z powszechném akontentowaniem prowincyi o-

koło ś. Jana szczęśliwie spaloną została; po czém zaraz deszcz padał — Powiedz, kochany Czytelniku, iak to nie żałować owych szczęśliwych czasów; iak nie żałować tak piękney umiętności mistycznej, która poszła w niepamięć. Ale ma każdy wiek swoje zalety; ma i nasz swoje nauzki warte opętanych i pławionych czarownic; będą i nas następcy uwielbiać; będą się dziwić prawdziwey mądrości naszey — Ale nie pięknie samym się chwalić, a pismu temu nie właściwa i nie przystoj wdawać się w umiętności dokładne; więc pójdźmy do terazniejszego kominka.

Cięzko jest u nas, Czytelniku, zastać towarzystwo wieczorne około kominka; obsiadamy pospolicie stół z herbatą, bo już i kawa wyszła z mody; ale mój poczciwy Strukczaszy trzyma się jeszcze wielu staroświeckich zwyczajów — Zaszedszy do niego wieczorem podczas ostatnich mrozów, zastałem siedzącego przy kominku w towarzystwie trzech osób i zwawą zajętego rozmową — Wyśmienicie, odezwał się starzec, w sam czas WPan przychodzi; my tu mamy bardzo ważną rozprawę; powiesz też nam i WPan swoje zdanie — Oto P. Marszałek ma kilku synów; chciałby im dać iak najlepsze wychowanie i właśnie o tém rozmawiał z nami — Naturalnie, z nas każdy po swojemu radzi; bo każdyby rad wychowywał drugich na swoje kopyto, to jest na to czém sam jest; nieprawdaż Mospanie? — Wszak żołnierz radby widział samych żołnierzy, a mnich swego zakonu mnichów.

Nie zawsze to prawda, odpowiedziałem — Takie dobre życzenie bliźniemu, rozciąga się tylko do professy niebardzo zyskowych; ale gdyby powołanie ciągnęło za sobą znaczne korzyści, widziałbyś WPan całę inny obrót Filantropii — Ja uważam, że człowiek przez wrodzoną dobroć serca, na to naywięcey drugich namawia, na czém się sam zawiódł, i od czego by pewno uciekał, gdyby mu się wstecz cofnąć można. — Wieluż to ia znam mężów, którzy niezmiernie zachwalaiają stan małżeński, a

iak mogą uciekaiać z domu i radziby poświęcić wszystko dla wykupienia się od towarzystwa ulubioney małżonki.

Porzuc WPan tę złośliwą satyrę, odezwał się Strukczaszy; żony, tak iak mężowie, są złe i dobre, a małżeństwa są potrzebne i powinny być święte — Ale oto P. Marszałek przyiechał szukać dla swoich dzieci guwernera, czy nie mógłbyś WPan nastęczyć mu kogo?

Nie, odpowiedziałem, ia się na takim towarzę nie znam; ale za cóż ich P. Marszałek nie oddaie do szkół?

Takem i ia radził, odezwał się P. Sędzia — Oto moje chłopcy chodzą, jeden do trzeciej a drugi do czwartej klasy; aż miło patrzeć iak się na examinach popisują — A czego te chłopcy nie umieją? — Wszak to ia, proszę W Pana, w Połocku ani w retoryce, ani na filozofii o tém nie słyszałem, co oni teraz prawiają — A przecież to i my, Mospanie, mieliśmy Profesorów tegich — Tylko że u nas daleko była większa karność — Chłopiec idąc do kościoła albo do szkoły, drzał iak listek; a Professor wzięwszy w szkole *errat*; w ręce, palił w skórę, aż się echo po korytarzach rozlegało — Teraz, proszę W Pana, nie wiem po iakiemu się to dzieie, ale coś nie bardzo biał, a chłopcy się uczą — Kilka razy sam umyślnie przez Gymnazyum to tam to sam przechodziłem, azali nie posłyszę owego dobrze mi znajomego *plask . . plask . . plask . .* albo głosu którego z moich synów, *ay Reverendissime!* — iakiegośmy się dawniey o pół wiorsty od szkoły nasłuchać mogli.

X. *Wikary*. I to bardzo było dobrze, mój Jegomość! — Zato dawniey dzieci były skromniejsze i uczyły się piękney łaciny; — aż miło wspomnieć iak pomiędzy sobą rozmawiały; iak im potem w palestrze i do promocyi służyła. — Formowali się też ludzie, mój Jegomość — Tacyto młodzieńcy napelniali dwory i *subsellia*; zasilali nowicyaty; tedy byli łacińnicy i juryści — A teraz co? — Dawniey chłopiec wychodząc ze szkół, umiał Alwar na pamięć; można mu było zadać iaką chcesz *lokucyą*; a te-

raz, mój Jegomości, czytaj! to oni niby Cy-cerona, ale wyrwy ich z czegokolwiek i spy-taj *per quam regulam?* żaden nie powie — Na co mi, mój Jegomości, taka edukacya? —

P. Marszałek. Mnieysza o to, Mości Do-brodzieiu! — Ale czyż można, żeby dzieci na-szego urodzenia, pospolitowały się z chłopstwem i cholotą — A przecież w szkołach publicznych tak jest i tak być musi. — Któżby to *np.* zcier-piał z Panów, żeby mój syn siedział na jedney ławce z szewcem albo krawcem? albo, co ieszcze gorzej, żeby ich sadzano wyżej; lub na końcu roku chwalono w gazetach, nie nie wspo-minając o moich dzieciach? — Ja, przyznam się Panom, (tu Marszałek wstał i potrącił stołek), oh!... przyznam się Panom, żebym ja tego nie zcierpiał — Ja nie poymię iaka może być zapamiętałość rodziców, naszego stanu, którzy dzieci swoich nie umieją szanować? — Chwała Bogu, że przecie niektóre dzieci znają się le-piej na sobie — Oto brat mój, *P. Podkomorzy*, oddał był swego *Antosia* do pierwszey klasy; ale to chłopiec z honorem — Oh! przyznam się Panom, że ciężko widzieć więcej punktu ho-noru w młodym człowieku! — Na trzeci tydzień uciekł do domu i wprost oświadczył oycu, że się on z szwecami razem uczyć nie będzie — Mój brat, *Podkomorzy*, niezmiernie się gniewał, a iam się śmiał do rozpuku — *Otto* będzie czło-wiek! — Teraz w dwódziestym roku już jest Sędzią; a tak dobrze ze szlachtą zapiia, że na przyszłych, da Bóg, seymikach, jeżeli nie zo-stanie Marszałkiem, to pewno *Podkomorzym*.

P. Strukezaszy. Wstydz się Panie Marszałku, z takimi wyieżdzać zdania — A iakież to bę-dzie z niego urzędnik? — Gdzież się on nauczył prawa, albo sądownictwa? — Przez co mógł u-formować zdanie, i tak potrzebny sędziemu rozsądek? — Czy nie lepiej byłoby dla powiatu, czy nie chwalebniej dla niego, odbyć iak na-leży szkoły i pochodzić na prawo? — Przyznam się WPanu, że takie zdania są zabytkiem da-wnego nieoświecenia i dzikości. — Cóżby to szko-dziło synom W Pana siedzieć w szkole obok szewca lub krawca? wszakby się dla tego nie-

zarazili rzemiosłami, które WPan tak niespra-wiedliwie masz w pogardzie — Bo nie wiem, mó-wiąc między nami, za coby się kto miał wsty-dzić, że umie iakis pożyteczny kunszt lub iakis pożyteczne rzemiosło — Nie jestże to wsty-dzić się być na coś przydatnym i pożytecznym w towarzystwie? — Wierzmi WPan, Panie Mar-szałku, głupstwo tylko i złe uczynki wstydzic nas powinny; a ja, proszę mi darować, wię-cy poważam pożytecznego rzemieślnika, ani-żeli trzpiotą lub głupca, który się nadyma i drugih poniżać usiłuje dlatego, że wlaź na iakis rozłożyste genealogiczne drzewo, choć ie-go postęпки czego innego są warte — Lepiej WPan podobno usłużyz krajowi i swoim sy-nom, kiedy ich oddasz do szkół.

P. Marszałek (z gniewem). *Otto!*... Pro-szę uniżenie... Wstydz się WPan, Panie Struk-czaszy!... Nie spodziewałem się takich zdań od W Pana — Przecież WPan sam dobrze ie-steś urodzony, a tak chcesz nasz stan poniżać — Jaby m miał synów moich do szkół oddawać? — Jaby m pozwolił, żeby na nich włożono studencki mundurek, który i mieyskie noszą chłopcy! — A, to zgroza wspomnieć! — Na toż to i wy-myślono ten mundurek, żeby nasze obywatel-skie dzieci poniżać — Oy nie!... ia tego ni-gdy nie uczynię.

X. Wikary (do *Strukezaszego*). Nie, mój Jegomości — Bo widzisz Jegomości, że w tera-źniejszych publicznych szkołach jest zbiór i mieszanina rozmaitey choloty — Wszak to, — fuy do licha! — już i żydzięta tam zaczynają wprowadzać. — Ta zgraia jest pospolicie nieo-byczajna, rozpustna i zepsuta; a zatem, wi-dzisz Jegomości, że się przez to delikatni i grzeczne wychowani Panicze gorszyć i psuć mogą. — Bo to, widzisz Jegomości, póki była groza, póki był rygor, póki za każde szepnie-nie, rozśmianie się, albo inny psi figiel, palo-no na pieńku po dwadzieścia albo i więcej, to cale było co innego. — W tenczas Panicze, wi-dzisz Jegomości, w osobnych siedzieli ławkach i nigdy się z niższego stanu dziećmi nie wda-wali; nigdy z niemi w szkole do czynienia nie

znęli; wyiąwszy kiedy czasem *Reverendissimus* pozwolił Paniczowi, dla uciechy i wprawy, wyrznąć rozciągnionemu na pieńku piebeuszowi pięć albo dziesięć — Otoż widzisz Jegomość, gdyby takie były szkoły publiczne, to co innego; tobym ja sam radził JW. Marszałkowi, oddać Paniczów do klas — Ale teraz, widzisz Jegomość, nie ma dla Paniąt osobnych ławek, nie ma żadney dystynkcyi; wolno lada komu Panicza poprawiać; a to wstyd dla krwi Pańskiej.

P. Strukczaszy. Otoż właśnie tego i potrzeba — Właśnie prostakowi prędkiej udyć kiedy nie umie, bo ma mniej sposobów nabywania nauki; ale człowiek, iak WPaństwo powiadacie dobrze urodzony, ale Panicz, a zatem i jeżeli ja ten wyraz należycie rozumiem, majątny, występny jest i bardzo występny, jeżeli mogąc być człowiekiem, woli pozostać bydłciem; jeżeli ufając w majątek, ma naukę za niepotrzebną i iak nietoperz ucieka od światła — Takich zawstydzac, wyśmiewać, poniżać należy — I dobrze, właśnie to w publicznych szkołach jest dobrze; to stanowi ich najwłaśniejszą zaletę; że ów w puchu wychowany pieszczoł, który się Panięciem nazywa, jeżeli ma wstyd w oczach, jeżeli ma iakiekolwiek czucie honoru; nie ucieka ze szkół, żeby iak W Pana *Antos* (obracając się do P. Marszałka) nie siedział obok szewca; ale się stara lepiej od niego uczyć, bo ma do tego daleko więcej pomocy — A jeżeli, pomimo jego sposobności i pracy, szewc iak na złość lepiej się uczy; to się go Panicz rad nie rad nauczy szanować; to się wczśnie przekona, że są na świecie talenta, których to, co W Panowie urodzeniem nazywacie, nie daie; że te talenta są rzetelnym ludzi zaszczytem, tém bardziej, że nie są darem ślepego losu, podstepu, ani ludzkich względów, ale darem Opatrzności; że talenta stanowią sławę i szczęście nie tylko osób, ale pokoleń i ludów; a zatem, że ie narodowa społeczność, tak iak zwierzchność szkolna, na pierwszym powinna mieć względzie — Wierz mi, Mospanie Marszałku, choćby się W Pana

dzieci nie w szkołach nie nauczyły, tedy samo przekonanie się o tey prawdzie, iuz będzie dla nich wielką i bardzo pożyteczną nauką.

P. Marszałek. A! — dziekuie ja W Panu za taką naukę — Jak to! — moje dzieci mają się w szkołach uczyć szanować ludzi podłych, mółoch, chołotę, albo chamów swoich poddanych. Oy nie, Dobrodzieju! ja na to nigdy nie pozwolę — Wole, niech o żadnych szkołach nie słyszą, niech nigdy nie a nie, nawet czytać, nie umieją!

P. Strukczaszy. Więc W Pan iesteś wyraźnym nieprzyjacielem światła i nauki — Jeżeli tak, pocóż szukasz dla synów nauczyciela, czy tam guwernera?

P. Marszałek. Jakże nie szukać? — Szukam naprzód dla tego, że ludzie moiego stanu powinni mieć guwernera w domu — Owszem, jeżeli nie będzie drogi, wezmę Francuza, bo to jest przywoicie i dostojnie mieć Pana *L'abbé*, który przy stole cały czas gada po francuzku, a w domu wszystko urząda — Powtóre, chcę żeby moi synowie mieli światło i naukę, ale naukę przywoitą swojemu urodzeniu; a razem chcę, żeby ie nabywali bez poniżenia swego stanu. — Jeżeli nie dostanę Francuza, wezmę nakoniec iakiego młodzika z W Państwa Akademii; ale tym będę ja sam rządził — U mnie w domu, guwerner jest moim sługą i musi tak uczyć iak ja każe — Musi moje dzieci szanować, przez co się przecie przekonają, nieznacznie, że ta chołota, która się naukami bawi, musi nam Panom służyć, a zatem że: kto się chce wynieść i uzacnić, to nie przez nauki i książki do tego dążyć powinien — Otoż podług mnie, gdyby się nie więcej nie nauczyli, to i tego dosyć; i dlatego samego wychowanie tylko domowe jest dobre, a publiczne szkodliwe — Nakoniec, mając nauczycieli w domu, sam przepisuję czego się chłopcy mają uczyć, a zatem nie dopuszczę żeby sobie łamali głowy nad niepotrzebnymi rzeczami.

P. Sędzia. Ha! ha! ha!... ja rozumiałem, Panie Marszałku, że nie zawadzi iak najwięcej umieć — Ale przepraszam. — Nie iestom ja

wprawdzie człowiekiem uczonym, ale pierwszy raz slysze, żeby się nauki dla młodzi, podług urodzenia dzielily — Proszę W Pana, czegożbyś przecie kazał uczyć swoich synów, i jakie to są nauki dla P. P. Marszałkowiczów, a jakie dla biednych moich sędziców?

P. Marszałek (z gniewem). Jużci nie tego ich będą uczył, czego uczą w klasach W Pana dzieci — Ciekawy jestem na co im się to wszystko przyda, kiedy wyйдą ze szkół, i czy w kompanii, lub na sejmikach, lepiej się wydadzą od moich.

P. Sędzia. Ja bym rozumiał, że lepiej.

P. Marszałek. Zapewne — Popisywać się będą z Matematyką albo Fizyką, z Greczyną albo Łaciną i tym podobnemi bredniami.

X. Wikary. Ah! mój Jogomość, łacina bardzo jest potrzebna; ale upewniam, że się iczy nikt bez Alwaru nie nauczy — Dlatego ja zawsze iestem za przywróceniem go do szkół; póki tego nie będzie, nie nie będzie.

P. Marszałek. To uprzedzenie; to przesąd; to nazywa się próżnym możolem — Moi synowie nauczą się tańcować, fechtować, konno ięździć, grać i śpiewać, bo to młodego kawalera najlepiej układa i zdobi; to go robi w towarzystwach przyjemnym — Do tego nauczą się cokolwiek po francuzku żeby rozmawiali z Damami, i żeby przecie pokazali w kompanii, że są dobrze wychowani — Wreszcie, jeżeli się W Państwu podoba, nauczą się trochę rysować; i cósokolwiek Geografii i Historii, chociaż i to niekoniecznie, bo ani ja, ani brat mój P. Podkomorzy, caleśny się tego nie uczyli, a dlatego mamy swoje znaczenie we wszystkich towarzystwach i odbyliśmy w powiecie wszystkie urzędy.

Ja. Wyśmienicie — A nacóż Panie Marszałku potrzebuiesz Guwernera? na co nauczycieli? — Weź pierwszego, co na ulicy spotkasz, Francuza, a on ich tego wszystkiego nauczy.

P. Marszałek. Dobrze, ale nie dosyć Francuza, ja chcę człowieka z nauką.

Ja. Nasi Francuzi wszyscy wszystko u-

mieją — Nie będzie to wszakże edukacya nowa, a ja powinszuję i takiego nauczyciela, i takich synów.

Strukczaszy. Oj Mospanie, tenże to rodzaj edukacyi nas po części zgubił; ten nas wystawił na pośmiewisko cudzoziemców, którzy nas mają za ludzi bez mozgu i do niczego nie zdatnych — I w rzeczy samey, poradź się W Pan własnego rozsądku i sumienia, na co tak wychowany młodzik przydać się może?

Ja. Ale bo widzisz Panie Strukczaszy, P. Marszałkowi idzie o to, żeby się synowie iego dobrze w kompaniach wydawali, a mianowicie, żeby się podobali Damom. Jest to umiętność bardzo wielka i trudna; i przyznam się W Państwu, że bez Francuzów i umyślney nauki, nigdyby tego nasza młodzież nie umiała. Nasze Damy mają smak delikatny, lubią francuzkich kucharzy, pokojowców, guwernerów i młodzież francuzką; i dla nich to trzeba było sprowadzić ztamtąd ubior, mody, książki, obyczaje, wychowanie i cały układ naszey młodzieży — W szkołach, gdzie ledwo iest metr francuzkiego ięzyka, nigdyby tego nie dokazali — Tam się wychowuje młodzież dla kraju, a nie dla Dam wyższego tonu. — P. Marszałek ma zamiar prawdziwie wyniosły, chce sposobie dzieci do sprawy miłości.

P. Strukczaszy. Day W Pan pokój żartom, gdzie idzie o rzecz tak ważną — Gdybyś P. Marszałku synom swoim i po kilka millionów zostawił, toby się im wszelako zdały rozum i nauka, a nadewszystko zdały się im rozsądek i, tak dziś rzadkie, zdrowe o rzeczach zdanie — Pozwalam ja, że tego sama nauka nie da, komu nie nie dała natura; ależ sama tylko nauka wydobędzie ic i uprawi, a doświadczenie utwierdzi — Spodziewam się zaś, że mi W Pan przynajmniej to przyznasz, że rozum i rozsądek są na coś potrzebne, że się w każdym stanie przydadzą — Ale P. Marszałku powiedzmy sobie prawdę, W Pana synowie Panami nie będą; będą zapewne musieli zaiąć się jakąś służbą publiczną; nie po-

iają do Francyi, ale żyć będą z nami; więc nie tylko nauka, ale i nasze obyczaje i nasza przyjaźń i pomoc, będą im potrzebne — Zaczóż ich W Pan więc chcesz hodować na cudzoziemców? — Przecież w szkołach publicznych wezmą wychowanie takie, które ich do jakiegokolwiek bądź stanu usposobi, a wychowają się po naszemu i dla nas — Wychowają się ze swoimi współziomkami, z którymi mają resztę życia przepędzić; zabiorą z niemi nierozrwaną przyjaźń, która im będzie daleko potrzebniejsza, aniżeli przyjaźń zagranicznego zbiega, którego będą musieli karmić. — Jeżeli więc W Pan nie dbasz o to, żebyś wychował synów dla kraju i dla nas, to ich lepiej wywieź za granicę i tam chowaj na Francuzów; to im zakaż mówić językiem oyczystym; o wszem przykaż, żeby się w każdej podanej okazji wyparli swego narodu, żeby się z niego nasmiewali i samym cudzoziemcom wpaiali dla nas pogardę — W ten czas będziesz całą gębą magnatem, w ten czas synowie W Pana mogą spoglądać na nas, jako na istoty niższe, stworzone tylko na ich intratę.

P. Marszałek. Ale fe! Panie Strukczaszy; czyż ja to mówię, albo czy ja tego chcę?

P. Strukczaszy. Jeżeli nie, tedy pozwól sobie W Pan powiedzieć, że sam nie wiesz czego chcesz, i że dla tego tylko synów swoich trybem Panów naszych hodować myślisz, żebyś sam rad uchodził za Pana — Obchodzą W Pana, iak uważam, seymiki, a pocóż tam W Pana synowie poiądą, kiedy nikogo znać nie będą, i kiedy może i naszego języka nie będą umieli.

P. Marszałek. Przepraszam; języka nauczą się od matki i ode mnie, a z obywatelami ia im znajomości porobię — Z nimi żyć będą tyle, ile ich potrzebować mogą; to jest: objadą ich raz we trzy lata, i na seymikach wszystkich uprzemyć całować i ścisnąć będą od

serca — Pe seymikach, to co innego — W szkołach się zaś nie będą pospolitować i szarzać, ani się od nieobyczajnego prostactwa nie zepsują i złych nie nabiorą nałogów.

Ja. Jeżeli P. Marszałek pozwoli, zrobię mu jednę uwagę, to jest: że tym sposobem się ucząc narodowego języka, nigdy go umieć nie będą — Ze albowiem ta umiejętność wymaga daleko więcej nad pospolitą naukę, łatwo się przekonać w naszych towarzystwach, gdzie ledwo dziesiąty umie swój język; a jeszcze łatwiej w pismach i drukach; bo dziś ledwo którą książkę, a mianowicie ledwo które peryodyczne pismo bez zgrozy i gniewu w rękę wziąć można; tak wszędzie jest pokaleczony język, tak zniewazona Grammatyka, i tak styl wymuszony a nie smaczny — Smiem więc P. Marszałkowi przepowiedzieć, że iego synowie, według dawno przyjętego u nas zwyczaju, mowy na seymiki kupować będą.

P. Strukczaszy. Tak, będą kupowali, aby było za co. — Ale P. Marszałek mocno się boi, aby iego synowie nie zepsuli się w szkołach i złych nie nabrali nałogów — Na to krótko odpowiem — Oprócz P. Marszałka, podobnośmy wszyscy chodzili do szkół i wiemy co się tam dzieie — Złe nałogi lub obyczaje zepsute, nie w szkołach się nabywają, ale przywożą z domu; bo w szkołach nie ma nianiek ni kobiét w garderobie i sypialnym Jeymościnyńm pokoju; nie ma służalców w stajni i przedpokoju, gdzie Panięta biorą pierwsze lekcye ztego. Nie ma babki lub matki któraby pieściła, ani przykładu Papy i iego przyjaciół — Proszę mi, P. Marszałku, odpowiedzieć: pić i grać w karty; pieniać się z spokoinymi sąsiadami; dokumenta falszować; najmować niegodziwych świadków na zgubę cudzą; obdzierać sieroty z majątku; ciemiężyć osierociące wdowy; dać się przekupować na urządzie; czy się nasza młodzież uczy w szkołach, czy w domu? —

Zkąd bierze przykłady, gdzie znayduie te piękne wzory? — Wstyd mię Mospanie Marszałku, że w tak oczywistej rzeczy przekonywać W Pana muszę.

X. *Wikary.* Tak mój Jegomość. Ale, widzisz Jegomość, terazniejsza nasza młodzież, która wychodzi ze szkół, iest coś naksztalt niedowarzoney — (Bo widzisz Jegomość, tak iest gadatliwa i nadstawna, że nam starszym i gęby otworzyć nie da, ale prawi a prawi o wszystkim, a prawdę mówiąc, trochę niedorzeczy — Potém, widzisz Jegomość, oni wszyscy od razu uczeni, i albo ieszcze w szkołach autorami zostaią, albo strach iak o autorach rozprawiają — Sam widzialem, iak wielkie i piękne drukowane książki, wysmiewali — Za naszych czasów cale było co innego — Niechby tyko który student pod wąsem, odważył się być starszemu albo Professorowi powiedzieć *nie*, albo nieumiejętność zarzucić, ah! mój Jegomość, wszakby on był z pod plag nie wstał — Nie... mój Jegomość, iuż to próżno!... mów Jegomość co chcesz, a ia mówię, że groza potrzebna.

Ja. Dobrze mówisz, Xięże Wikary, takim Paniczom potrzebna iest groza i bardzo potrzebna. ¶Ale naprzód wybacz, że się czasem z wielkich i pięknie drukowanych książek śmieią, może to byđz poniekąd i słusznie; a iezeli niektórzy w rzeczy samey zbyt rozumieią o sobie i śmiało sądzą o rzeczach, których nie znaią, może to byđz wada wieku, lub wina, nie szkół, ale samych rodziców. Oddaią dziś do szkół dzieci ledwo nie w pieluchach, a przynajmniey takie, które ieszcze potrzebuia długiej staranności ródziców; radziby ie przez klasy wował przepędzili, a więc dziećmi odbieraią ze szkół i albo zaraz puszczaią na świat, albo zajmuią pracą taką, iakiey siły młodzika wydołać nie mogą — Cóż za tém idzie? Oto w tak młodym wieku nauki się cale nie przyy-

muią, dzieci fracą w szkołach czas, a przy usilności często nadweręzaią i zdrowie; nie się zaś rzetelnie nie ucąc przywykaią tylko o naukach i literaturze paplać iak sroki — Puszczone potém w złe towarzystwo i narażone na tysiączne do złego ponęty wprzód nim się znajdzie i ustali rozsądek, wprzód nim poznaią co iest prawdziwie złe a co dobre; co prawdziwą nauką, a co iey pozorem, wpadaia w sidła szarlatanów i oszustów. Pierwsi ich wabią blaskiem falszywey nauki, drudzy ponętą zabawy lub powabem roskoszy. Ztąd wynika, że nie maiać zdrowego wyobrażenia, co iest rzetelny talent i co prawdziwa nauka; lgną do tych, którzy im ią ofiaruią bez pracy, a zatem puszczaią się w zawód literacki, iak sternik na morze bez rudla i żagłów — Wierzay mi Xięże Wikary, ta iest przyczyna terazniejszego psucia się i, że tak powiem, butwienia nauk — Wszyscy się zajmuią niemi; bo taka iest moda; wielu rozumie, iż dosyć mieć postać człowieka żeby myślić, a pióro, papier i kałamarz, żeby pisać — Widzimy też oczywiste tego skutki, piękną postać nauk i doskonalszych u nas Pisarzy.

P. *Strukczaszy.* Prawdę W Pan mówisz — Jak owoc niedostały iest kwaśny; tak niesmaczny iest i cierpki, każdy plód niedozrzały głowy — Niedośyć oddać dzieci na nauki, ale ie trzeba oddać w przyzwoitey porze, i dađz im czas, nie tylko się z naukami obeznać, ale ie dobrze; że tak powiem, zżuć i strawić — Ale to rzecz mniejszey wagi — Towarzystwo nie potrzebuie wielu uczonych, a nauki same się od szarlatanów obronia, choćby też ci na czas i górę wziełi — Lecz towarzystwo gwałtem potrzebuie ludzi rozsądnych, światłych i poczciwych — Dlatego nalezy młodzieź ukladać bardzo starannie; nie nalezy iey puszczać wolno na świat, dopóki się umysł

potrzebnymi wiadomościami nie wzbogaci, rozsądek nie uprawi i nie utwierdzi, i serce należyście nie ukształci — To zaś ostatnie kształci czysta moralność, jaką mamy w Religii i zdrowey Filozofii, a dobry przykład prostuie i pokrzepia — Dlatego niedokończoney młodzieży, albo nie należy w towarzystwo wypuszczać, albo tylko w dobrane, gdzie się zbudować lub czegoś nauczyć może; dlatego iak naysurowsze prawa strzedz powinny obyczajów publicznych, i najmniejsze zgorzenie karać surowo.

X. Wikary. Tak, mój Jegomość, potrzeba grozy!

P. Marszałek. Dobrze — wszystko to prawda — Ale to pospolitowanie się młodzieży w szkołach; to mi nie wychodzi z głowy — Wreszcie powiedzcie mi WPaństwo, cóż ia z moimi synami pocznę?

P. Sędzia. Zrób WPan po mojemu — Oddaj ich do szkół, jeżeli nie są nadto młodzi; wy-

bierz im dobrego domowego dozorcę i poleć przyaciolom, iakich masz w mieście, żeby na nich i na dozorcę pilne mieli oko.

P. Marszałek. A czy mi to WPaństwo przyrzekacie?

P. Strukczaszy. Dla czego nie? — Ja sam będę czasem zachodził do nich; będę uważał, iak się uczą i sprawują; a nadewszystko będę miał oko na ich dozorcę — Casem ichi do siebie na gawędę zaproszę; nie zgorszą się tu u mnie, a czasem usłyszą iaką pożyteczną przestrożę — *X. Wikary* będzie im pomocą i przewodnikiem w nauce i pełnieniu obowiązków religii; wszak prawda?

X. Wikary. Dobrze — Ale proszę, żeby mi wolno było użyć cokolwiek grozy.

P. Strukczaszy. Day pokóy; to rzecz szkolna — A WPanże, Panie włóczęgo; wszak i ty w mieście siedzisz?

Ja. Ja ich nauczę chodzić na spacer, jeżeli tego będzie potrzeba (*d. c. p.*)

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu egzemplarzy dla miejsc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Cst.

w Wilnie w drukarni Redakeyi pism peryodycznych.